

13-ty grudnia ja pamiętam dokładnie, ponieważ dzień wcześniej byłem na imieninach Barbary w związku z czym, domyśla się pan, że nie stroniłem od alkoholu – więc wróciłem do domu, zasnąłem, no i o godzinie 7-mej czy tam 6-tej 30-ci wszedł mój sąsiad, notabene wiceprzewodniczący naczelnego sądu administracyjnego – stanął w drzwiach i powiedział: „wojna”. Ja mówię: „o czym ty mówisz”, on mówi „włącz telewizor”. No i oczywiście na ekranie telewizora pokazał się pan generał Jaruzelski, który po raz kolejny powtarzał to co powtarzał. W tamtym momencie uważałem, że z uwagi na, oczywiście wybitną rolę w strukturach związkowych, powinienem zniknąć z domu i rzeczywiście przenieśliśmy się do sąsiadów w inne miejsce miasta po czym, wieczorem spotkałem się z obecnym tutaj profesorem mojego wydziału, a byłem z szefem Instytutu Pamięci Narodowej profesorem Witoldem Kuleszą, bo byliśmy razem w zarządzie naszej organizacji wydziałowej co do aktywności strajkowej. No i oczywiście wiedzieliśmy, że następnego dnia pójdziemy na wydział i zobaczymy co się dzieje. No i przyszliśmy na ten wydział.

Ja wróciłem do siebie do domu i szedłem do siebie na wydział. Nie wiadomo było, co będzie, no i wtedy jak gdyby jak wychodziłem z domu, to mój syn miał wtedy 9-ć miesięcy, no i to było takie trochę wychodzenie na wojnę. Przyszliśmy na wydział, zaczęło się pytanie „Co dalej? Co dalej?”. Pointa, krótko mówiąc była taka, że wtedy na wydziale prawa odbył się jedyny strajk solidarnościowy. I teraz opisując całą tę narrację no to ma Pan z mojego punktu widzenia sytuację taką, że zaczynamy o dwudziestej. No to zostaje nas już nie pamiętam ile osób, w każdym bądź razie równoległe są też studenci i całą noc na szczęście nie dochodzi do żadnych zdarzeń negatywnych i rano o godzinie 7-mej dokujemy bilansu i wtedy, muszę Panu powiedzieć, to był też jeden z takich dramatycznych, bo liczymy się, wiemy, że w Związku Solidarności na Uniwersytecie było dwa tysiące ludzi. Wie Pan ilu jest rano? 16-stu. Z tego 11-cie z Wydziału Prawa. Wtedy pojawia się decyzja co dalej i wtedy dochodzimy do wniosku, że ten strajk rozwiązujemy. Ale są studenci, rozmawiamy ze studentami i tutaj w narracji później po 81-roku są różne tam oceny, ale w każdym bądź razie pamiętam, że rozmawiałem z kierownictwem studenckim i oni mówią „Do 10-tej też się likwidujemy”. I myśmy opuścili nasz Wydział Prawa gdzieś o godzinie 7:30-8:00, a później przyszło słońce no i..... wie pan, studenci do boju.

No i potem było to co było, czyli krótko mówiąc ten strajk studencki. I doszło do interwencji.

I tutaj taką wielką rolę, zawsze podkreślam, odegrała pani dziekan Petrykowska z Wydziału Prawa, która tych studentów, innych pracowników, bo tam byli: członkowie komitetu uczelnianego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej również, wyprowadziła studentów tyłem, żeby nic im się nie stało. Także ZOMO wchodziło, jeden pijany, drugi nabzdyczony czymś tam, ale nikomu się jakaś bezpośrednia krzywda nie stała.

Jeszcze panu powiem co z moją przynależnością partyjną. Ja jeszcze przed stanem wojennym wystąpiłem z PZPR, to był wrzesień 81-go, kiedy doszło do polaryzacji stanowisk między rządzącymi a związkiem i wtedy już wiedziałem że wyjdę... potem był stan wojenny... stan wojenny trwa...

Fajnie prawda? Nazwijmy to jakąś działalność konspiracyjną się rozpoczyna, w tym sensie, że posiedzenia komisji zakładowych odbywają się np. u mnie w domu, krótko mówiąc, tam prowadzimy regularne narady co robić. Kwestie jakiegoś kolportażu informacji, prasy tej drukowanej miała miejsce. Takie bardziej strategiczne działania polegały na tym, że jak były wybory rektora, no to kogo będziemy wspierać. To na tym

bardziej polegało – kolportaż. Utrzymanie tej tkanki i doraźne próby reagowania na jakieś tam krzywdy wydziałowe, jeżeli kogoś z byłych związkowców spotykały. Natomiast gdyby mnie Pan pytał, czy była nadzieja na Polskę taką, jaką dziś mamy przy wszystkich krytycznych uwagach po 89-tym roku 90-tym to nie. Powiem Panu inne zdarzenie.

Jest rok 1986-ty. Wtedy z więzienia wychodzi Jurek Kropiwnicki. Nasz były prezydent miasta. Jurek Kropiwnicki związany z Solidarnością na szczeblu zarządu wojewódzkiego razem ze Słowikiem i on wyszedł z więzienia i chciał wrócić do pracy na Uniwersytecie i przyszedł do rektora Wojtczaka z pytaniem, prośbą czy będzie mógł od 1-go października kontynuować swoją aktywność akademicką a rektor Wojtczak mówi „Tak Panie Jerzy, będzie Pan mógł pracować”. Po daniu słowa, że go publicznie zatrudni są telefony ubeckie, które powodują to, że rektor mówi „*Sorry*, nie mogę Pana zatrudnić”. Ale publiczne danie słowa, że zatrudnię Pana, dawało podstawę prawną do tego, żeby dochodzić od pracodawcy dotrzymanie danego słowa. Mówię o tym nie dlatego, żeby opowiadać o Kropiwnickim i co było dalej, ale o mojej z nim rozmowie przed pójściem na pierwszą, nazwijmy to, rozprawę w dochodzeniu sprawiedliwości. I ja pamiętam, że zadałem mu takie pytanie. Mówię, „Jerzy, czy my doczekamy wolnej Polski?”. I pamiętam wtedy jego odpowiedź. „Piotr zapomnij o tym. Pokolenie nasze niech zapomni, pokolenie naszych dzieci może, choć wątpię. Stawiam na wnuków.”. Można dalej utrzymywać to, co się dzieje zbierając ziemniaki, ale mając za plecami broń atomową, mówił o Sowieciech prawdę. Także pamiętam, że ta rozmowa z uwagi na jego doświadczenie, zaangażowanie w działalność polityczną – ja ją brałem, przyjmowałem dosłownie za swoją. Natomiast, gdy Pan mnie pyta czy mieliśmy nadzieję na jakąś niepodległość, to odpowiadam Panu – ci dwaj – nie, myślę, że szerzej też nie starczało wyobraźni.